Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Treść numeru:

Nr. 4 Warszawa, Niedziela, dnia 3 listopada 1929 r. Rok I

Wołamy o cło lub kontyngent!

Bliższa polska koszula ciała...

Na twoje słowo czekamy, panie pułkowniku Łuskino.

Są w branży filmowej ludzie, którzy coraz sceptyczniej zapatrują się na przyszłość produkcji polskiej. Twierdzą, że będzie ona wegetować najwyżej jeszcze dwa, trzy lata — i wszelkie wysiłki entuzjastów nic na to nie pomogą.

Nie podzielamy absolutnie tego zdania. Wprost przeciwnie, wierzymy w jasne jutro krajowej twórczości kinematograficznej. Jednocześnie jednak widzimy grożące jej niebezpieczeństwo i uważamy, że obowiązkiem naszego pisma jest

alarmować opinję publiczną

oraz tych, od których dalszy, tak pięknie zapoczątkowany rozwój na tem polu, zależy w dużej mierze.

Nastrój trwożliwego oczekiwania, jaki zapanował po pojawieniu się na naszym rynku pierwszych filmów dźwiękowych, jest odbiciem tego, co dwa lata temu działo się w Ameryce, a z początkiem roku bieżącego w Anglji i w Niemczech.

Ale przemysł filmowy tych krajów

zasobny w kapitał

i znakomicie zorganizowany, przegrupował się szybko i przystąpił do produkcji własnych filmów dźwiękowych, jako obrony przed zalewem towaru amerykańskiego.

My nie możemy pójść ich śladem.

Rynek polski nie pokryje kosztów filmu dźwiękowego wykonanego w kraju, jeśli bowiem nie kalkuluje się produkcja filmu droższego niż 200.000 zł., to tembardziej nie zwróci się koszt realizacji „dźwiękowca", który

musi wynieść 700.000.

O wyjściu z polskim „dźwiękowcem" na rynki obce nie może być mowy, skoro nie udawało się to dotąd prawie wcale naszym filmom niemym.

Produkcja polska musi tedy pozostać przy filmie niemym. Natomiast luźny kapitał zaangażowany w naszym przemyśle kinematograficznym winien

wejść w kontakt z kapitałem obcym

i produkować filmy dźwiękowe o tematach polskich, w ateliers zagranicznych.

Jeżeli idzie o import „dźwiękowców" do Polski, to nie ulega wątpliwości, że nie wolno bronić mu dostępu, choćby ze względu na publiczność, która ma prawo żądać tego samego w Warszawie, co posiada Paryż, Berlin, czy Londyn.

Jeśli jednak coraz nowe kina w owczym pędzie będą zakładać wciąż instalacje dźwiękowe, nie bacząc na dobro wytwórczości krajowej, trzeba się będzie zdobyć na krok przykry, ale stanowczy i ograniczyć przywóz „talkies",

czy to przez zwiększone cło, czy przez kontyngent.

Gdyby się to stało, nie powinien się nikt oburzać.

Bliższa polska koszula ciała, niż niemieckie i amerykańskie jedwabie.

Nie powinno się to jednak stać wytwórcom polskim łatwą drogą do napychania kieszeni. Odpowiedzialność ciążąca na nich byłaby bowiem tem większa. W przeciwnym razie publiczność mogłaby się zbuntować i krzyknąć:

Nie dajecie nam dobrych filmów obcych, a zmuszacie nas do oglądania rodzimej miernoty.

Obrona produkcji polskiej, musi iść w parze ze zwiększonemi wysiłkami naszych wytwórni i reżyserów.

Bodźcem dla ich pracy powinien być fakt, że w roku bieżącym coraz częściej

kupcy zagraniczni zgłaszają się po dobry towar polski,

„Huragan", „Przedwiośnie" „Policmajster Tagiejew" znajdują coraz to nowych nabywców.

Film polski nie śmie upaść! Podeprzemy go mocnem ramieniem!!



Adam Brodzisz, bohater filmu „Uroda życia", przesyła pozdrowienie czytelnikom „Kurjera Filmowego". (Rozmowa z A. Brodziszem na str. 4-ej).

NA BURZLIWEM ZEBRANIU P. P. PRZEMYSŁOWCÓW PADŁ ROZSĄDNY WNIOSEK.

Zamknąć „Kino dla wszystkich"

W bież. tygodniu odbyło się zebranie przemysłowców filmowych, na którem obradowano nad sprawą dwutygodnika „Kino dla wszystkich". Okazało się, iż pismo to przynosi stale deficyt i że nakład jego zmalał o 3000 egzemplarzy. Padł nawet wniosek o zawieszenie wydawnictwa. Sprawa zamknięcia pisma nie została jeszcze definitywnie uchwalona. Najwyższy czas, aby to nikomu a zwłaszcza przemysłowcom nie potrzebne pismo — przestało wychodzić.

Co słychać w wytwórniach polskich?

6 polskich filmów w ciągu 2-ch miesięcy.

Producenci nasi pośpieszyli się z premjerami swoich filmów.

W październiku spotkały się na ekranach kin stołecznych 4 filmy. Są to mianowicie: „Pod banderą miłości", „Mocny człowiek", „Grzeszna miłość", oraz „Z dnia na dzień".

W listopadzie ukażą się na ekranach stolicy 2 polskie obrazy:

„Kobieta, która grzechu pragnie" i „Szlakiem hańby".

„Kobieta, która grzechu pragnie".

(w kinie Wodewil) zapowiada popisową kreację doskonałej artystki Nory Ney, bohaterki filmu „Policmajster Tagiejew".

Ukaże się ona w roli prostej, prymitywnej, górskiej dziewczyny, kochającej miłością gorącą i płomienną.

Obok niej grają: Tadeusz Wenden, Włodzimierz Metelski, Carlotta Bologna, Alma Carris, W. Korwin i Oktaw Kaczanowski. Specjalne słowo należy się nowemu talentowi komedjowemu, który, jak twierdzi realizator obrazu

Wiktor Biegański,

będzie prawdziwą rewelacją.

Jest to Alojzy Kłyko, którego zdjęcie zamieścimy w następnym numerze Kurjera Filmowego.

Przy aparacie S. Steinwurzel i A. Wawrzyniak.

„Szlakiem hańby", — film reżyserji Krawicza i Niemirskiego, osnuty jest na tle powieści Marczyńskiego „Handlarze żywym towarem".

Zespół aktorski stanowią: Marja Malicka, Zofja Batycka, Czartoryska, Wrońska, Bogusław Samborski, Lech Owron i w. inn.

Premjera w kinie Apollo.

„Przedwiośnie" wyświetlane w całej Europie.

Wytwórnia „Gloria" komunikuje nam, iż film produkcji własnej „Przedwiośnie", który w swoim czasie odniósł poważny sukces, będzie wyświetlany w najbliższej przyszłości we Włoszech, Rumunji, Danji, Szwecji i Norwegji.

Świetnie! Polski przemysł filmowy zdobywa rynek zagraniczny!

„Moralność pani Dulskiej" na ukończeniu.

Zdjęcia do filmu reż. B. Niewolina, osnutego na tle sztuki G. Zapolskiej — dobiegają końca. (Wytwórnia „Heros").

W obrazie tym poza żoną reżysera Niewolina, wiedeńską aktorką Delą Lipińską, ukażą się Tadeusz Wesołowski, Lubicz Lisowski z Reduty, Hanna Daszyńska, Zofja Batycka i Ludwik Frietsche.

Zdjęć dokonywa Giovanni Vitrotti.

„Uroda życia" nakręcana w 2 ateliers.

Nowy obraz wytwórni Leofilm „Uroda życia" (pg. St. Żeromskiego), realizowany jest z wielkim rozmachem.

Dowodzi tego nietylko obsada, wśród której figurują nazwiska najbardziej cenionych i lubianych artystów polskich jak: Jaracz, Wiesław Gawlikowski, L. Friesche i inni, ale i fakt, że „Uroda Życia" nakręcana jest w 2 ateliers.

Sceny kameralne nakręcali reżyser Juljusz Gardan i operator S. Steinwurzel w mniejszej i specjalnie do tych scen nadającej się hali Dękierowskiego (przy ul. N. Świat 19). Natomiast masowe sceny i duże dekoracje budowane będą w studio Danny Kadena na Wolskiej.

Wytwórnia Leofilmu nie szczędzi wysiłków i kosztów, aby „Uroda Życia" otrzymała godną dzieła wielkiego autora — oprawę artystyczną.

W innych wytwórniach.

Cisza. Z zapowiadanych szumnie filmów — nic. Przynajmniej chwilowo nikt serjo nie zabiera się do pracy. Wyjątek stanowi „Zaf-Lux". Ale o tem pisaliśmy już w poprzednim numerze „Kurjera".

Trystan realizuje „Dusze w niewoli".

W wielkiej tajemnicy przystąpił reżyser Leon Trystan do filmowania powieści B. Prusa „Dusze w niewoli". Wysłannikowi „Kurjera Filmowego" udało się nawet ustalić obsadę tego filmu.

Grają więc:

Ludwik Solski, Lech Owron, Mieczysław Cybulski, Bolesław Mierzejewski, oraz Marja Rudzka i p. Wrońska.

Reżyseruje L. Trystan.

Kierownictwo produkcji prowadzi były dyrektor kina „Splendid" J. Starczewski. Zdjęcia: L. Zawisławski.

Jerzy Marr.

wystąpił z wytwórni „Zaf-Lux". Ciekawe — jaka wytwórnia zaangażuje obecnie tego zdolnego aktora.

W krzywym zwierciadle

Djalogi w kawiarni „Italja".

Stolik z lewej:

— Powiadam panu, będzie to olbrzymie przedsięwzięcie. Kapitał, jaki zdobyłem pozwala na kręcenie 3 filmów jednocześnie. Zaangażujemy Conrada Veidta.

— Ależ on będzie strasznie drogi.

— To dla nas nic nie znaczy, drogi panie. Pieniędzy mamy, jak lodu. Jeden z poważnych banków stoi za nami. Prócz tego dwu magnatów o wielkiej fortunie, trzech potentatów tutejszej finansjery, oraz pełne poparcie u rządu.

— Wszystko to wygląda wspaniale, ale ja nie mogę przystąpić do spółki. Nie mam gotówki.

— Pan żartuje. Taki bogaty człowiek...

— Może na wiosnę mógłbym. Teraz nie. Zawikłałem się w różne trudności. Przejąłem na siebie długi...

— Więc nie?

— Niestety...

— Ach, to głupstwo. Mówmy o czem innem. I tak mamy dość kapitału. Spójrz pan, tam w rogu siedzi Iza Liza. Prawda, że klasa kobieta?... Hm, ale już późno. Interesy wzywają mnie...

— Pan odchodzi?

— Tak... Do widzenia... Ach, drogi panie, niech pan wybaczy... Czy nie mógłby pan zapłacić za te pół czarnej? Nie mam przy sobie pieniędzy...

Stolik z prawej:

Bogaty przemysłowiec z branży X., do bogatego przemysłowca Y.:

— To robi razem 37.000 zł. Czy tak?

— 37.212 złotych 62 grosze.

— Ta suma jest przygotowana. Może pan ją podjąć. Tylko nie efektywnie. Dobre weksle...

— Oj, panie. Przecież miała być gotówka!

— Kiedy nie mogę. Dobre, klijentowskie weksle...

— Panie, przecież dyskonto.

— Oczywiście, dyskonto płacę...

— I inkaso...

— To będą przeważnie miejscowe. Inkaso, to tylko kilka złotych.

— Pan zapłaci?

— Ja? dlaczego ja? ja nie płacę!

Obliczanie na marmurze stolika. Dodawanie, mnożenie, odejmowanie...

— Panie, to wyniesie 17 zł. 35 groszy.

— No to co wielkiego?

— To ja tego nie płacę. Zresztą pan źle wyliczył. To nie może być. Takie złodzieje? 17 zł. 35 gr.? Za co, za zwykłe inkaso.

Obliczanie na marmurze stolika. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie...

— Pan się nie daj nabrać. Nie zapłać pan więcej jak 11 zł. 41 groszy.

— To pan zapłaci.

— Pan tego nie może wymagać. Ja nie mogę być stratny. Skąd ja mam wziąć te 11 zł. 41 gr. Takie czasy, niech to szlak trafi.

— Pan płaci 37.000! Pan nie może 11 zł. 41 gr.?!

— Pan bierze taką forsę i pan mnie chce wyciągnąć z kieszeni jeszcze inkaso?

— Niech pan zapłaci 5 zł. 7½ grosza. Ja dam resztę.

— Panie Izydor, pan się wstydź!

— Pan się wstydź, panie Ludwik.

— Nie zapłacę!!!

— To nie daj pan w gotówce, daj pan w znaczkach pocztowych.

Skąd ja wezmę tyle znaczków? Za taką forsę?!

— 2 złote znaczkami, resztę w gotówce. Ostatnie słowo...

— Niech pan przyjdzie jutro, panie Izydor. Może się zrobi... Jak tam interesy. Podobno kupuje pan kino w Tomaszowie?...

Dlaczego Mistinguette nie może jechać do Hollywood.

Mistinguette wybiera się podobno z wiosną przyszłego roku do Ameryki i ma wielką ochotę występować w filmach dźwiękowych. Niewątpliwie jej piosenki i jej głos i sława miałyby sukces po drugiej stronie Oceanu. Ktoś złośliwy jednak zauważył: co powiedzą realizatorzy, jeżeli przy wyświetlaniu filmu da się słyszeć jako akompanjament uroczej piosenki towarzyszący ukazaniu się gwiazdy na ekranie... chrzęst... sztucznych szczęk.

Tylko bez bałaganu!

Dajcie spokój! Nie mamy co wystawiać!

Kilku młodzieńców z miasta Łodzi rozesłało listy do biur filmowych, producentów, dziennikarzy, krytyków, artystów — z prośbą o nadesłanie swoich prac filmowych, podobizny i t. p. eksponatów, które zostaną zresztą zwrócone.

„Wystawa Filmu Polskiego' miałaby się odbyć w Miejskiej Galerji Sztuki w miesiącach styczniu i lutym. List podpisali pp.: Dienstl - Dąbrowa, Alfred Grabowski i Karol Ford. Z tych trzech znamy p. Karola Forda. Znamy go z jego kompilacyj z języka francuskiego, ogłaszanych przez „Kino dla wszystkich".

Poprzednia wystawa filmowa, która odbyła się w Warszawie pozostawiła smutne doświadczenie.

Okazało się poprostu, że o ile wystawa taka ma sens w Niemczech, czy Francji, o tyle u nas wytłumaczona być może jedynie gorącym pragnieniem zdobycia przez organizatorów gotówki. Nie mamy poprostu

co wystawić.

Kilka filmów polskich zrealizowanych w ciągu 5 ostatnich lat — to jeszcze nie powód do organizowania wystawy. Komu i na co to potrzebne?

Chcielibyśmy dokładniej o tej wystawie wiedzieć.

Obawiamy się bowiem, że i tym razem nie obejdzie się bez typowego dla naszych stosunków w branży filmowej

bałaganu.

Naiwni przemysłowcy i mądry prezes.

Jak tam było ze składami do przechowywania filmów?

Jak wiadomo, urząd przemysłowy wydał okólnik, nakazujący przechowywanie taśmy filmowej w specjalnie zbudowanych składach.

Składy te muszą znajdować się na terenach poza miastem położonych oraz posiadać specjalne ściany, ubezpieczające od pożaru.

Po wydaniu okólnika powstał w stadku przemysłowców istny popłoch i zamieszanie.

Kiedy wreszcie z pomocą przyszła inicjatywa prywatna jakiegoś kapitalisty, który ofiarował się wybudować te składy — wówczas przeciwstawił się temu pan prezes związku przemysłowców, Alfred Niemirski. Tłumaczył to rozmaitemi względami, ale nikt nie mógł zrozumieć, o co mu właściwie chodzi.

Zarówno bowiem kwalifikacje, jak i osoba składającego ofertę kapitalisty — dawały wszelkie gwarancje, iż niebawem stanie na jego własnych terenach doskonale urządzony skład do przechowania filmów.

Ale wkońcu zrozumiano.

Albowiem na pewnem posiedzeniu oświadczył wspaniałomyślny prezes, iż osobiście załatwił tę sprawę i że na spółkę z jakimś inżynierem wybuduje skład. Chodzi tylko o drobnostkę. Każdy z panów przemysłowców winien wpłacić komorne za 2 lata zgóry, co czyni przeszło dwa tysiące złotych. Innemi słowy prezes Niemirski chce zrobić interes za pieniądze naiwnych przemysłowców. Oczywista, członkowie związku filmowego — którzy stale dają się za nos wodzić panu prezesowi — i tym razem podpisali umowę. Nie obeszło się jednak bez wysoce charakterystycznych i ciekawych scenek i epizodów. Ale o tem innym razem.

Do stu lat kawalerem!

Rozmowa z A. Brodziszem

Muszę pracować nad filmem na „głupstwa" niemam czasu!

W poprzednim numerze „Kurjera Filmowego" powtórzyliśmy kursującą w sferach artystycznych pogłoskę o zamiarach małżeńskich pięknego amanta bohaterskiego

Adama Brodzisza.

Wiadomość ta wywołała niesłychane zainteresowanie.

Telefon redakcyjny — w obłężeniu.

A z kim? A jak? Kiedy?

Nie było rady. Zwróciliśmy się wprost do właściwego objektu i zapytaliśmy go ile jest prawdy w rozsiewanych skwapliwie pogłoskach.

— Wszystko to „bujda" — oświadcza soczystym i pełnym oburzenia głosem Brodzisz. — Nigdy nie miałem zamiaru się żenić. Wiem nawet kto tę pogłoskę puścił w „ruch".

Jestem zaabsorbowany praca. Obecnie studjuję dalsze sceny mej roli w „Urodzie Życia".

Pomaga mi w tem kochany reżyser Juljusz Gardan. I doprawdy jedynem mojem marzeniem jest, aby kreowana przezemnie w tym filmie postać **Piotra Rozłuckiego** była żywa,

prawdziwa,

i zbliżona do wyobrażeń nieżyjącego autora powieści.

Praca dla filmu daje mi dużo zadowolenia, jakkolwiek wyczerpuje mnie. Jest ona jedynym moim żywiołem. Absorbuje mnie i zabiera wolny czas, tak że na żadne „głupstwa" nie mam czasu. Uważam zresztą, że małżeństwo byłoby dla mnie

kulą u nogi,

i zepsułoby mój program artystyczny.

Po mojej roli w filmie „Z dnia na dzień" muszę pójść dalej.

Ciągle naprzód — oto jedyne hasło, które uznaję, któremu hołduję.

Najbliższa przyszłość pokaże czy wysiłki moje t. j. właściwie nasze — (i reż. Gardana) uwieńczone zostaną pożądanym rezultatem.

Tą przyszłością dla tej przyszłości — żyję i pracuję.

Tyle Brodzisz. Dodajmy od siebie: Brodzisz jest wielkiej miary talentem, po którym spodziewać się należy bardzo wiele.

A teraz urocze Warszawianki — możecie być spokojne...

Brodzisz nie należy do nikogo.

Należy do

wszystkich.



HARRY CORT (Janusz) i ZORIKA SZYMANSKA (Halka) w filmie „Halka", reż. K. Meglickiego.
Fot. Wir - Film.

Biada muzykom!

Gwałtowny rozwój filmu dźwiękowego stał się przyczyną utraty pracy dla wielu orkiestr kinowych, przyczem jak wiadomo, niektóre z wielkich kin miały częstokroć orkiestry złożone z kilkudziesięciu osób.

Ten stan rzeczy wywołuje ostry kryzys bezrobocia w związkach muzyków. Przybrał on najdobitniejszą formę w Rio de Janeiro w Brazylji, gdzie muzycy domagają się wprowadzenia w życie prawa, które brałoby ich pod opiekę w ten sposób, aby kina były zmuszone, albo orkistrę nadal zatrzymać, albo dać jednorazową większą kwotę, która byłaby między bezrobotnych muzyków rozdzielona.



HARRY CORT, jako Janusz i ZOFJA LINDORFÓWNA, jako Zosia, w filmie „Halka" p/g opery Moniuszki, reż. K. Meglickiego.
Fot. Wir - Film.

USPRAWIEDLIWIONE ROZTARGNIENIE.

Ukląkł w popielatem, a wstał w granatowem... ubraniu.

W Paryżu w Casino występuje tancerz Harry Pilzer, który ostatnio był zaangażowany do jednego z filmów. Występując równocześnie w rewji i w filmie, prowadził tryb życia nieprawdopodobnie ruchliwy. Przez cały miesiąc o 8.45 rano wyjeżdżał z Paryża, charakteryzował się w pociągu, przybywał o g. 11.30 do Deauville, zaczynał „kręcić" w południe, a już o 4.30 wracał do Paryża, gdzie stawał o 7-ej, aby o 8.30 już być w teatrze. Jego koledzy opowiadają o pewnym wypadku, który zresztą w takich warunkach jest zupełnie usprawiedliwiony. Mianowicie Harry Pilzer nagrywając jedną i tą samą scenę w ciągu dwu dni, przez pomyłkę zmienił ubranie. I oto stało się, że rzucił się do nóg swej ukochanej w szarej marynarce, a powstał ubrany w granatową....

Widz, patrząc na ten obraz wyświetlany w kinoteatrze, mógłby nareszcie do głębi odczuć, jaką potęgę posiada miłość.....



CARLOTTA BOLOGNA i TADEUSZ WENDEN w filmie reż. W. Biegańskiego, p. t. „Kobieta, która grzechu pragnie".

Świerszcz postrachem filmu dźwiękowego.

Niktby pewno nie zgadł, że jedną z plag filmu dźwiękowego w Kalifornji są świerszcze. Ich śpiew (jeżeli można go tak nazwać) jest tak „fonogeniczny", że wybija się ponad wszystkie dźwięki, które chwyta mikrofon i doprowadza w ten sposób do rozpaczy realizatorów. Taki mały grajek jest przytem tak nieuchwytny, że udaremnia wszelkie usiłowania wykrycia miejsca jego pobytu. Kwestja wynalezienia „łapki" na świerszcze stała się palącem zagadnieniem dla wytwórni dźwiękowych. Robi się liczne eksperymenty, ale rezultaty są niewielkie. Można więc sobie wyobrazić, jak straszną zemstą stał się świerszcz w rękach pewnego zredukowanego aktora.

Pewnej nocy ulokował on całą rodzinę świerszczy w dekoracji, która była właśnie przygotowana do zdjęć na dzień następny. Podobno przez trzy dni robiono poszukiwania zanim można było zabrać się z powrotem do roboty.

Kronika zagraniczna.

STUPROCENTOWE DŹWIĘKOWCE.

Nastąpiła fuzja dwu firm: British International Pictures i niemieckiej Eichberg - film w celu nagrania trzech wielkich filmów mówionych. Mają to być stuprocentowe dźwiękowce, bez żadnych „niemych" dodatków. Tytuł pierwszego filmu ma brzmieć: „Droga hańby". Główną rolę powierzono Annie May-Wong, zaś partnerem jej będzie Franz Lederez. Film ten będzie miał dwie wersje — angielską i niemiecką.

POTĘŻNA SPÓŁKA.

Puszczono pogłoskę o zamierzeniu zorganizowania koncernu wytwórni amerykańskich Paramount-Warner Brothers.

Byłby to potężny koncern, rozporządzający kapitałem 12 miljonów funtów szterlingów.

Otrzymujemy obecnie wiadomość, iż pertraktacje w sprawie powyższej nie doszły do skutku — albowiem zostały przerwane.

NOWA „HODOWLA" GWIAZD.

W Brukseli (Belgja) ma powstać wielkie przedsiębiorstwo filmowe pod nazwą: „Societe Anonyme Universel-Films." Pierwsze filmy tego Tow. mają być nakręcane w Nicei jeszcze tego roku. Firma ta ma operować kapitałem około trzy miljony franków.

Dzięki niej (jak zwykle, gdy powstaje nowa placówka) wzejdą pewnie na horyzoncie filmowym nowe nazwiska — aby może kiedyś zabłysnąć jako „gwiazdy pierwszej wielkości".

PO RAZ CZWARTY ZABRONIŁA CENZURA FRANCUSKA WYŚWIETLANIA SOWIECKIEJ „MATKI".

Na pocieszenie tym wszystkim, którzy skarżą się na srogość naszej cenzury, nieprzepuszczającej filmów sowieckich — powiedzieć możemy, że w innych państwach jest ona bardziej wymagająca i ostra.

Film reż. Pudowkina „Matka" został teraz poraz czwarty przez cenzurę francuską zabroniony.

Po każdej cenzurze wycinano drażliwe i tendencyjne sceny — tak, że gdyby obecnie zastosować się do życzeń czwartej cenzury i wyciąć rozmaite fragmenty — film byłby zupełnie niezrozumiały.

Tak się bronią właściciele filmu. Ale to wcale nie przekonało cenzury, która trwa nadal na swoim stanowisku.



NORA NEY w filmie „Kobieta, która grzechu pragnie", reż. W. Biegańskiego.

Bułgarja też filmuje.

Wszystkie państwa Europy pracują z wytężeniem nad stworzeniem, lub ugruntowaniem własnej produkcji filmowej — zdając sobie sprawę jak ważnym jest ten czynnik w gospodarce państwowej.

Bułgarja też nie pozostała w tyle.

Już powstały pierwsze „studios" w Sofji, stolicy Bułgarji. Pracują w nich reżyserzy nad kilkoma filmami i tak np. nakręca się tam teraz wnętrza do wielkiego obrazu p. t. „Ziemia", w którym grają aktorzy Teatru Narodowego. Reż. Czirpanliew pracuje z artystami Kurcziewem, Kassabowem i Prokopową. M. Gendow realizuje film p. t. „Boskość ulicy"

Iva Wanja, aktorka bułgarska, która pracowała z Harry Liedtkem, Iwanem Mozżuchinem i A. Frylandem przybyła Sofii, aby w kraju rodzinnym spędzić czas wolny od pracy.



K. MEGLICKI w roli starego górala, w filmie „Halka", reż. własnej.
Fot. Wir - Film.



BOGUSŁAW SAMBORSKI i NORA NEY. Świetna ta para aktorów z „Policmajstra Tagiejewa", gra obecnie w filmie „Uroda życia", reż. J. Gardana.
Fot. Leo-Film.

Co słychać w wytwórniach polskich?

6 polskich filmów w ciągu 2-ch miesięcy.

Producenci nasi pośpieszyli się z premjerami swoich filmów.

W październiku spotkały się na ekranach kin stołecznych 4 filmy. Są to mianowicie: „Pod banderą miłości", „Mocny człowiek", „Grzeszna miłość", oraz „Z dnia na dzień".

W listopadzie ukażą się na ekranach stolicy 2 polskie obrazy:

„Kobieta, która grzechu pragnie" i „Szlakiem hańby".

„Kobieta, która grzechu pragnie".

(w kinie Wodewil) zapowiada popisową kreację doskonałej artystki Nory Ney, bohaterki filmu „Policmajster Tagiejew".

Ukaże się ona w roli prostej, prymitywnej, górskiej dziewczyny, kochającej miłością gorącą i płomienną.

Obok niej grają: Tadeusz Wenden, Włodzimierz Metelski, Carlotta Bologna, Alma Carris, W. Korwin i Oktaw Kaczanowski. Specjalne słowo należy się nowemu talentowi komediowemu, który, jak twierdzi realizator obrazu

Wiktor Biegański,

będzie prawdziwą rewelacją.

Jest to Alojzy Kłyko, którego zdjęcie zamieścimy w następnym numerze Kurjera Filmowego.

Przy aparacie S. Steinwurzel i A. Wawrzyniak.

„Szlakiem hańby", —

film reżyserji Krawicza i Niemirskiego, osnuty jest na tle powieści Marczyńskiego „Handlarze żywym towarem".

Zespół aktorski stanowią:

Marja Malicka, Zofja Batycka, Czartoryska, Wrońska, Bogusław Samborski, Lech Owron i w. inn.

Premjera w kinie Apollo.

„Przedwiośnie" wyświetlane w całej Europie.

Wytwórnia „Gloria" komunikuje nam, iż film produkcji własnej „Przedwiośnie", który w swoim czasie odniósł poważny sukces, będzie wyświetlany w najbliższej przyszłości we Włoszech, Rumunji, Danji, Szwecji i Norwegji.

Świetnie! Polski przemysł filmowy zdobywa rynek zagraniczny!

„Moralność pani Dulskiej" na ukończeniu.

Zdjęcia do filmu reż. B. Niewolina, osnutego na tle sztuki G. Zapolskiej — dobiegają końca. (Wytwórnia „Heros").

W obrazie tym poza żoną reżysera Niewolina, wiedeńską aktorką Delą Lipińską, ukażą się Tadeusz Wesołowski, Lubicz Lisowski z Reduty, Hanna Daszyńska, Zofja Batycka i Ludwik Frietsche.

Zdjęć dokonywa Giovanni Vitrotti.

„Uroda życia" nakręcana w 2 ateliers.

Nowy obraz wytwórni Leofilm „Uroda życia" (pg. St. Żeromskiego), realizowany jest z wielkim rozmachem.

Dowodzi tego nietylko obsada, wśród której figurują nazwiska najbardziej cenionych i lubianych artystów polskich jak: Jaracz, Wiesław Gawlikowski, L. Friesche i inni, ale i fakt, że „Uroda Życia" nakręcana jest w 2 ateliers.

Sceny kameralne nakręcali reżyser Juljusz Gardan i operator S. Steinwurzel w mniejszej i specjalnie do tych scen nadającej się hali Dekierowskiego (przy ul. N. Świat 19). Natomiast masowe sceny i duże dekoracje budowane będą w studio Danny Kadena na Wolskiej.

Wytwórnia Leofilmu nie szczędzi wysiłków i kosztów, aby „Uroda Życia" otrzymała godną dzieła wielkiego autora — oprawę artystyczną.

W innych wytwórniach.

Cisza. Z zapowiadanych szumnie filmów — nic. Przynajmniej chwilowo nikt serjo nie zabiera się do pracy. Wyjątek stanowi „Zaf-Lux". Ale o tem pisaliśmy już w poprzednim numerze „Kurjera".

Trystan realizuje „Dusze w niewoli".

W wielkiej tajemnicy przystąpił reżyser Leon Trystan do filmowania powieści B. Prusa „Dusze w niewoli". Wysłannikowi „Kurjera Filmowego" udało się nawet ustalić obsadę tego filmu.

Grają więc:

Ludwik Solski, Lech Owron, Mieczysław Cybulski, Bolesław Mierzejewski, oraz Marja Rudzka i p. Wrońska.

Reżyseruje L. Trystan.

Kierownictwo produkcji prowadzi były dyrektor kina „Splendid" J. Starczewski. Zdjęcia: L. Zawislawski.

Jerzy Marr.

wystąpił z wytwórni „Zaf-Lux". Ciekawe — jaka wytwórnia zaangażuje obecnie tego zdolnego aktora.

Tylko bez bałaganu!

Dojcie spokój! Nie mamy co wystawiać!

Kilku młodzieńców z miasta Łodzi rozesłało listy do biur filmowych, producentów, dziennikarzy, krytyków, artystów — z prośbą o nadesłanie swoich prac filmowych, podobizny i t. p. eksponatów, które zostaną zresztą zwrócone.

„Wystawa Filmu Polskiego" miałaby się odbyć w Miejskiej Galerji Sztuki w miesiącach styczniu i lutym. List podpisali pp.: Dienstl - Dąbrowa, Alfred Grabowski i Karol Ford. Z tych trzech znamy p. Karola Forda. Znamy go z jego kompilacyj z języka francuskiego, ogłaszanych przez „Kino dla wszystkich".

Poprzednia wystawa filmowa, która odbyła się w Warszawie pozostawiła smutne doświadczenie.

Okazało się poprostu, że o ile wystawa taka ma sens w Niemczech, czy Francji, o tyle u nas wytłumaczona być może jedynie gorącym pragnieniem zdobycia przez organizatorów gotówki. Nie mamy poprostu

co wystawić.

Kilka filmów polskich zrealizowanych w ciągu 5 ostatnich lat — to jeszcze nie powód do organizowania wystawy. Komu i na co to potrzebne?

Chcielibyśmy dokładniej o tej wystawie wiedzieć.

Obawiamy się bowiem, że i tym razem nie obejdzie się bez typowego dla naszych stosunków w branży filmowej

bałaganu.

Naiwni przemysłowcy i mądry prezes.

Jak tam było ze składami do przechowywania filmów?

Jak wiadomo, urząd przemysłowy wydał okólnik, nakazujący przechowywanie taśmy filmowej w specjalnie zbudowanych składach.

Składy te muszą znajdować się na terenach poza miastem położonych oraz posiadać specjalne ściany, ubezpieczające od pożaru.

Po wydaniu okólnika powstał w stadku przemysłowców istny popłoch i zamieszanie.

Kiedy wreszcie z pomocą przyszła inicjatywa prywatna jakiegoś kapitalisty, który ofiarował się wybudować te składy — wówczas przeciwstawił się temu pan prezes związku przemysłowców, Alfred Niemirski. Tłumaczył to rozmaitemi względami, ale nikt nie mógł zrozumieć, o co mu właściwie chodzi.

Zarówno bowiem kwalifikacje, jak i osoba składającego ofertę kapitalisty — dawały wszelkie gwarancje, iż niebawem stanie na jego własnych terenach doskonale urządzony skład do przechowania filmów.

Ale wkońcu zrozumiano.

Albowiem na pewnem posiedzeniu oświadczył wspaniałomyślny prezes, iż osobiście załatwił tę sprawę i że na spółkę z jakimś inżynierem wybuduje skład. Chodzi tylko o drobnostkę. Każdy z panów przemysłowców winien wpłacić komorne za 2 lata zgóry, co czyni przeszło dwa tysiące złotych. Innemi słowy prezes Niemirski chce zrobić interes za pieniądze naiwnych przemysłowców. Oczywista, członkowie związku fimowego — którzy stale dają się za nos wodzić panu prezesowi — i tym razem podpisali umowę. Nie obeszło się jednak bez wysoce charakterystycznych i ciekawych scenek i epizodów. Ale o tem innym razem.

W krzywym zwierciadle

Djalogi w kawiarni „Italja".

Stolik z lewej:

— Powiadam panu, będzie to olbrzymie przedsięwzięcie. Kapitał, jaki zdobyłem pozwala na kręcenie 3 filmów jednocześnie. Zaangażujemy Conrada Veidta.

— Ależ on będzie strasznie drogi.

— To dla nas nic nie znaczy, drogi panie. Pieniędzy mamy, jak lodu. Jeden z poważnych banków stoi za nami. Prócz tego dwu magnatów o wielkiej fortunie, trzech potentatów tutejszej finansjery, oraz pełne poparcie u rządu.

— Wszystko to wygląda wspaniale, ale ja nie mogę przystąpić do spółki. Nie mam gotówki.

— Pan żartuje. Taki bogaty człowiek...

— Może na wiosnę mógłbym. Teraz nie. Zawikłałem się w różne trudności. Przejąłem na siebie długi...

— Więc nie?

— Niestety...

— Ach, to głupstwo. Mówmy o czem innem. I tak mamy dość kapitału. Spójrz pan, tam w rogu siedzi Iza Liza. Prawda, że klasa kobieta?... Hm, ale już późno. Interesy wzywają mnie...

— Pan odchodzi?

— Tak... Do widzenia... Ach, drogi panie, niech pan wybaczy... Czy nie mógłby pan zapłacić za te pół czarnej? Nie mam przy sobie pieniędzy...

Stolik z prawej:

Bogaty przemysłowiec z branży X. do bogatego przemysłowca Y.:

— To robi razem 37.000 zł. Czy tak?

— 37.212 złotych 62 grosze.

— Ta suma jest przygotowana. Może pan ją podjąć. Tylko nie efektywnie. Dobre weksle...

— Oj, panie. Przecież miała być gotówka.

— Kiedy nie mogę. Dobre, klijentowskie weksle...

— Panie, przecież dyskonto.

— Oczywiście, dyskonto płacę...

— I inkaso...

— To będą przeważnie miejscowe. Inkaso, to tylko kilka złotych.

— Pan zapłaci?

— Ja? dlaczego ja? ja nie płacę!

Obliczanie na marmurze stolika. Dodawanie, mnożenie, odejmowanie...

— Panie, to wyniesie 17 zł. 35 groszy.

— No to co wielkiego?

— To ja tego nie płacę. Zresztą pan źle wyliczył. To nie może być. Takie złodzieje? 17 zł. 35 gr.? Za co, za zwykłe inkaso.

Obliczanie na marmurze stolika. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie..

— Pan się nie da nabrać. Nie zapłać pan więcej jak 11 zł. 41 groszy.

— To pan zapłaci.

— Pan tego nie może wymagać. Ja nie mogę być stratny. Skąd ja mam wziąć te 11 zł. 41 gr. Takie czasy, niech to szlak trafi.

— Pan płaci 37.000! Pan nie może 11 zł. 41 gr.?!

— Pan bierze taką forsę i pan mnie chce wyciągnąć z kieszeni jeszcze inkaso?

— Niech pan zapłaci 5 zł 7½ grosza. Ja dam resztę.

— Panie Izydor, pan się wstydź!

— Pan się wstydź, panie Ludwik.

— Nie zapłacę!!!

— To nie daj pan w gotówce, daj pan w znaczkach pocztowych.

Skąd ja wezmę tyle znaczków? Za taką forsę?!

— 2 złote znaczkami, resztę w gotówce. Ostatnie słowo..

— Niech pan przyjdzie jutro panie Izydor. Może się zrobi... Jak tam interesy. Podobno kupuje pan kino w Tomaszowie?...

Dlaczego Mistinguette nie może jechać do Hollywood.

Mistinguette wybiera się podobno z wiosną przyszłego roku do Ameryki i ma wielką ochotę występować w filmach dźwiękowych. Niewątpliwie jej piosenki i jej głos i sława miałyby sukces po drugiej stronie Oceanu. Ktoś złośliwy jednak zauważył: co powiedzą realizatorzy, jeżeli przy wyświetlaniu filmu da się słyszeć jako akompanjament urocze piosenki towarzyszący ukazaniu się gwiazdy na ekranie... chrzęst... sztucznych szczęk

Do stu lat kawalerem!

Rozmowa z A. Brodziszem

Muszę pracować nad filmem na „głupstwa" niemam czasu!

W poprzednim numerze „Kurjera Filmowego" powtórzyliśmy kursującą w sferach artystycznych pogłoskę o zamiarach małżeńskich pięknego amanta bohaterskiego

Adama Brodzisza.

Wiadomość ta wywołała niesłychane zainteresowanie.

Telefon redakcyjny — w oblężeniu.

A z kim? A jak? Kiedy?

Nie było rady. Zwróciliśmy się wprost do właściwego objektu i zapytaliśmy go ile jest prawdy w rozsiewanych skwapliwie pogłoskach.

— Wszystko to „bujda" — oświadcza soczystym i pełnym oburzenia głosem Brodzisz. — Nigdy nie miałem zamiaru się żenić. Wiem nawet kto tę pogłoskę puścił w „ruch".

Jestem zaabsorbowany pracą. Obecnie studjuję dalsze sceny mej roli w „Urodzie Życia".

Pomaga mi w tem kochany reżyser Juljusz Gardan. I doprawdy jedynem mojem marzeniem jest, aby kreowana przezemnie w tym filmie postać **Piotra Rozłuckiego** była żywa,

prawdziwa,

i zbliżona do wyobrażeń nieżyjącego autora powieści.

Praca dla filmu daje mi dużo zadowolenia, jakkolwiek wyczerpuje mnie. Jest ona jedynym moim żywiołem. Absorbuje mnie i zabiera wolny czas, tak że na żadne „głupstwa" nie mam czasu. Uważam zresztą, że mężeństwo byłoby dla mnie

kulą u nogi,

i zepsułoby mój program artystyczny.

Po mojej roli w filmie „Z dnia na dzień" muszę pójść dalej.

Ciągle naprzód — oto jedyne hasło, które uznaję, któremu hołduję.

Najbliższa przyszłość pokaże, czy wysiłki moje t. j. właściwie nasze — (i reż. Gardana) uwieńczone zostaną pożądanym rezultatem.

Tą przyszłością, dla tej przyszłości — żyję i pracuję.

Tyle Brodzisz. Dodajmy od siebie: Brodzisz jest wielkiej miary talentem, po którym spodziewać się należy bardzo wiele.

A teraz procze Warszawianki — możecie być spokojne — Brodzisz nie należy do nikogo.

Należy do

wszystkich.

„Praca i praca"- oto moje hasło

Wywiad z reżyserem Konstantym Meglickim.

Ponieważ coraz więcej zaczyna się mówić o filmie „Halka", zrealizowanym przez reżysera Konstantego Meglickiego, redakcja „Kurjera Filmowego" postanowiła odbyć z nim wywiad, aby móc powiedzieć swym czytelnikom coś więcej zarówno o obrazie, jak o jego twórcy.

— Podobnie, jak wielu innych entuzjastów filmu, zacząłem od pracy w teatrze Byłoto w Rosji, dawno już temu. Potem, gdy już X-Muza oczarowała mnie i zapanowała nad moją wyobraźnią, myślałem zrazu tylko o pracy aktorskiej, oczywiście w rolach charakterystycznych, bo w nich czuję się najlepiej.

Spojrzawszy na reż. Meglickiego, zgodziłem się w duchu z jego samookreśleniem. Istotnie, stanowi on typ niezwykle charakterystyczny. Niski, barczysty, o szerokiej twarzy i wielkiej, rozwichrzonej czupry nie — mówi nieco z rosyjska, miękkim akcentem (choć to ostatnie ważne jest tylko dla filmu dźwiękowego).

— Wśród całej mojej pracy aktorskiej, jedynie rola w filmie „Zazdrość" reżyserji Bieganskiego, dała mi zadowolenie artystyczne. Było to jednak dla mnie zbyt ograniczone pole działania. Prowadziłem czas jakiś szkołę, z której wyszli między innymi Cybulski i Korewo, oraz „ci którzy grają dziś w „Halce" główne role: Szymańska (Halka) i Czerski (Jontek).

— Do reżyserji wziął się pan niedawno...

— Dopiero w ubiegłym roku Od tego czasu jednak pracowałem bez wytchnienia, nie pozwalając sobie na odpoczynek Od września 1928 r. do września 1929 r., zrealizowałem trzy filmy. Z tych pierwszy „Ponad Śnieg", pochłonął najwięcej wysiłku i czasu, a był najsłabszy Rzecz zwykła o pracy filmowej, w której tak wiele znaczy doświadczenie. O wiele bardziej zadowolony jestem z „Magdaleny", choć film ten realizowałem w ciężkich warunkach. Przemilczając inne trudności, wystarczy powiedzieć, że wiele scen nakręcaliśmy podczas 35-stopniowego mrozu. Zima tegoroczna była bardzo sroga.

— A „Halka"?

— Do tego filmu przystępowałem z największym entuzjazmem. Temat ten pociągał mnie zarówno mnogością elementów o wielkiej sile dramatycznej, jak i cudownem tłem, jakie daje przyroda górska Zrazu miałem zamiar zmodernizować „Halkę", ostatecznie jednak zdecydowałem się na film „kostjumowy".

— Nie utrzymał się pan w ramach libretta operowego?

— Było to niemożliwe. W operze Moniuszki akcji jest bardzo niewiele, choć sam konflikt dramatyczny daje tyle ciekawych możliwości. Rozbudowaliśmy rzecz tak dalece, wraz z autorem scenarjusza Jerzym Braunem — że smutna opowieść o dziejach miłości Halki, zyskała zwartość i konstrukcję.

— Jaki zespół miał pan w tym filmie?

— Oprócz Zoriki Szymańskiej i Włodzimierza Czerskiego, o których wspominałem na wstępie, gra Harry Cort (Janusz), Lindorfówna (Zosia) Zahorska (Matka), Palewicz (Stolnik).



Rolę starego młynarza grałem sam. Z zespołu jestem bardzo zadowolony. Zdjęcia robił Andruszyn, a dekoracje S. Norris. Film jest już zmontowany — i nadeszła chwila...

— Odpoczynku?

— Nie... Rozpoczęcia prac przygotowawczych do następnego obrazu. Odpoczynku nie uznaję. Mój nowy film będzie to „Ijola", Jerzego Żuławskiego. J. Braun przystąpił już do od opracowania filmowego tego dramatu.

— Dlaczego wybrał pan ten temat?

— Interesują mnie specjalnie zagadnienia psychologiczne, o mocnem napięciu dramatycznem. Pozatem, — przyznam się panu, — lubię tematy w których bohaterką jest kobieta. Świadczą o tem same tytuły moich filmów. „Halka" „Magdalena", „Ijola". Zresztą uwagę moją zwrócił na siebie teraz świat średniowiecza, odrębny, pełen mroków, zagadek i tragizmu. Chcę nadać „Ijoli" charakter średniowiecznej ballady rycerskiej.

— Kiedy przystąpi pan do zdjęć?

— Najdalej 1-go grudnia. Po ukończeniu „Ijoli", będę pracował dalej. Mam już w programie dwa obrazy, o których teraz — oczywiście — nie pora jeszcze mówić. Moim ideałem jest ciągłość pracy z pomocą stałego zgranego zespołu, gotowego na wszystko, wyzbytego kaprysów i manier „gwiazd" z pod znaku „Italji". Praca i praca — oto moje hasło.

TELEGRAM!

W niedzielę dn. 3-go listopada przyjeżdżają do Warszawy Agnes Petersen-Możżuchinowa i M. V. Varkonyi.



W niedzielę, dn. 3 listopada o g. 8.55 rano przybędą do stolicy (pociągiem z Berlina) znakomici artyści filmowi: Michał Varconyi i Agnes Petersen - Możżuchinowa. Aktorzy ci będą grali w filmie reż. M. Waszyńskiego „Kult ciała" (wytw. Lux), którego plenery nakręcane będą w Polsce, zaś atelier w Berlinie. Znakomitych artystów oczekiwać będą przedstawiciele prasy branży filmowej, oraz miłośnicy kina.



Odpowiedzi na ankietę

Kino czy Kabaret?

W odpowiedzi na b. konieczną ankietę p. t. „Kino czy kabaret", umieszczony w Nr. 1 „Kurjera Filmowego", staję twardo na gruncie „czystego" kina!

Przy okazji zaznaczam, że byłem bodaj czy nie pierwszym, który w baumriterowskiej „Kinemie", (spokojnej pamięci!) wołał o wyrzucenie ohydy kabaretowej z kina! Dziś jest przynajmniej o tyle lepiej, że marnej wartości produkcje kabaretowe podaje się publiczności w kinach drugorzędnych. Ze względu na wznowienia, które się tam stale wyświetla, można byłoby produkcje kabaretowe tolerować, gdyby były przynajmniej wykonywane ze smakiem artystycznym, a nie „nożycowo" lub „kaczorowsko"...

Publiczność powinna reagować energicznie (do gwizdania wyłącznie!) na niesmaczne i niekulturalne kawały wypraw iane przez nieodpowiedzialnych „artystów"... Niech nie zabijają nam smaku do „Fausta", wstępem ordynarności i chamstwa!

Bol. Niedźwiedzki.

Entuzjastyczne przyjęcie filmu „Huragan" w Ameryce.

Polski przemysł filmowy, z trudem zdobywa rynek zagraniczny. Dlatego też każdą premjerę filmu polskiego w obcym państwie — uważać należy za sukces.

Ostatnio niebywały sukces odniósł film historyczny „Huragan" J. Brauna i J. Lejtesa.

Dowodzi tego entuzjastyczna recenzja zamieszczona w piśmie amerykańskiem „Monitor Clevelandski" z dnia 8.VIII b. r., z której fragmenty przytaczamy.

Od czasu otwarcia tegorocznego sezonu nie było jeszcze w teatrze „Polonja" tak dobrego programu....

Film „Huragan" jest najlepszym filmem polskim, jaki do tej pory widzieliśmy w Cleveland. Gra aktorów, technika, są bez zarzutu,

(Następuje streszczenie obrazu).

Film „Huragan" trudno jest oddać w słowach na martwym papierze, więc też radzimy wszystkim naszym czytelnikom i czytelniczkom ujrzenie go na ekranie w teatrze „Polonja". Rodzice powinni w tygodniu nietylko sami spieszyć do teatru, ale brać ze sobą i dzieci, by im pokazać, jak Polacy walczyli o swoją niepodległość i jak się Moskale kilkadziesiąt lat temu z nami obchodzili...

Z przyjemnością stwierdzamy, że polski przemysł filmowy milowemi krokami dąży za filmowym przemysłem amerykańskim...

Odpowiedzi redakcji.

P. A. Sz. Łódź. Ależ pan „zjadł" tego pana Sz. Panie Sz. Tylko że tak anonimowo, z za płota to wcale nie sztuka, no i bardzo nieładnie. W przypisku radzi pan dobierać tak zwanych doradców filmowych, widzących cokolwiek inaczej niż on — możeby Pana, „którym kieruje tylko uczucie dobra filmu polskiego" Kapitalne i .... „po polsku".

P. Markowi P. Lwów, Tego rodzaju korespondencje nie interesują nas. Z zagranicy — bardzo chętnie. Prosimy.

P. Felicji P. Warszawa. Reżyser L. Buczkowski ma kręcić obraz lotniczy dla Kliofilmu. Jak daleko są posunięte prace przygotowawcze, nie wiemy. Scenarjusz jest podobno pierwszorzędny Dziękujemy.

P. Marji C. Warszawa. Trudno jest zaspokoić wszystkie upodobania, każdy robi co może i jak może. Utarła się już u nas przy robocie filmu pewna atmosfera dorywczości. Robi się często na łeb na szyję. Reżyser boi się, aby finansista się nie rozmyślił albo nie wziął kogo innego i dlatego pozwala na wszystko, łapie pierwszy z brzegu pomysł, aby dalej, aby dalej... Z drugiej strony, czy można znając nasze warunki techniczne i pieniężne, krytykować tylko i odstraszać od dalszych wkładów? Przecież to „chodzenie po omacku" musi się kiedyś skończyć! Pozatem — przyzna pan chyba — zagranica robi też dużo i to jeszcze gorszych kiczów.

Żeby się dostać do filmu trzeba mieć „dobre plecy"



Tak twierdzi miss Amami, gwiazda wytwórni „British International Pictures".

Neil Hamilton
„najmilszy chłopiec" Hollywoodu.

Neil Hamilton powrócił właśnie z przechadzki. Wśród ulewnego deszczu włóczył się po dzielnicy Opery w porze, kiedy tysiące świateł zapala się na tysiącach ulic Paryża i kiedy całe miasto zmienia swe ubranie robocze na połyskujący strój wieczorowy. Neil Hamilton lubi nadewszystko takie spacery i lubi Paryż. W domu oczekuje go gość. Żąda krótkiej rozmowy i wielkiej obfitości wiadomości o życiu sławnego aktora.

Neil Hamilton opowiada.

Z początku statystował. Długo statystował. Potem odkryty przez Griffitha zaczął grać role czołowe, i od tego czasu t. zn. w przeciągu 5 lat nakręcił 40 filmów. Grywał z Esterą Ralston, z Bebe Daniels, z Ewelyn Brent. Ostatnio występował w siedmiu filmach niemych.

Światło z kominka tańczy w jego niebieskich oczach. Sylwetka jego wykwintna i szlachetna sprawia wrażenie siły i zdrowia. Twarz ma wyraz młodzieńczy, odbija się w niej inteligencja, humor i dobra rasa.

— Ile pan ma lat?
— Jak pan myśli?
— Dwadzieścia sześć.
— Mam trzydzieści. Z tego piętnaście lat życia artystycznego.

Zaznał radości trjumfów scenicznych w czasach, kiedy występował w operetce w New-Yorku i Chicago. Wędrował po różnych atelier amerykańskich i gorzko odczuwał pragnienie sławy. Poznał wreszcie upojenie, jakie ona daje. Potem inna radość: świadomość, że się jest kochanym, pożądanym, uwielbianym.

Przy tem wszystkiem Neil Hamilton jest w całem tego słowa znaczeniu „dobrym chłopcem", zawsze wesołym, i pełnym prostoty. Pamięta o tem, że jest przedewszystkiem młodym człowiekiem, do którego uśmiecha się życie i młodość i który korzysta z tego w całej pełni, uważając, że to jest właśnie najważniejsze.

Za oknami pada deszcz jesienny i gwar miasta dolata z za szyb. Neil Hamilton mówi dużo i wesoło, rozbrzmiewają wybuchy śmiechu, angdoty ze świata filmu, imiona aktorów, reżyserów.... Zjawia się przed nami wizja wyśnionego królestwa srebrnego ekranu i wypełnia dom paryski, gdzie mieszka jeden z jego najmilszych poddanych, uroczy „prince charmante" — Neil Hamilton.



NEIL HAMILTON.

Wyniki procesu Brygidy Helm.

Brygida Helm przegrała swój proces przeciwko Ufie. Żądała ona podwyższenia gaży i zniesienia klauzuli kontraktu, która jej zabraniała ważyć więcej niż 120 funtów, oraz zaprzestania reklamowania jej jako kobiety wampira, co ją czyniło niesympatyczną dla publiczności. Przegrawszy proces — zniechęcona do reżyserów i trybunałów niemieckich — ta wielka gwiazda kontynentu nosi się z zamiarem wyjazdu do Hollywood.



GRZEGORZ CHMARA, art. teatru Stanisławskiego, jako Bielecki, w filmie „Mocny człowiek" p/g Przybyszewskiego, reż. H. Szaro.

Fot. „Gloria"



Znany amant filmowy Miecz. Cybulski ma podobno grać główną rolę w filmie p. t. „Dusze w niewoli" reż. Trystana.

Nina R.

ŚMIERĆ FILMOWA.

Mieczysławowi Cybulskiemu.

Ach, wróć. I ucisz kamienne kroki na moście.
Stój — rzeka jest nieżyczliwa.
Na powierzchnię wyrzuci tajemnicę śmierci,
którą w spojrzeniu taisz i pod rzęsami ukrywasz.
Ach, stój. Ach, wróć. Poradzę ci lepiej i prościej.
Poco na deszczu moknąć i chodzić
po kamiennym moście...
I chodzić tam i z powrotem
z oczami smutnemi jak jesień,
rękę trzymając w kieszeni na lufie rewolweru...
Zatrzymaj się. Niema ratunku.
Miłość umarła. Maj minął. A teraz już wrzesień.
Ostatnia gwiazda spadła i leży
w mętnej kałuży pod płotem.
Rewolwer ochłodzi twoją rozpaloną dłoń.
Trzask. Huk. Sekunda czerwona jak pożar.
Strzaskana, nieczuła, nieżywa, gładka, biała skroń.
Kamienne, twarde, wilgotne snu wiecznego łoże.

— — — — — — — — — — —

A jednak żyjesz.
I oczy filmową śmiercią zgaszone przecierasz
I promiennemi oczami spoglądasz w objektyw...
Ach, tysiąc razy jeszcze będziesz złą śmiercią umierać
i tysiąc razy będziesz upadał w ramiona kobiety
a potem w bólu ciężkim będziesz załamywać ręce.
Tysiąc razy kochany, miłowany, zdradzony
bohater, kochanek, apasz, zwycięzca i zwyciężony.

CO GRAJĄ W KINACH?

SPLENDID (Galerja Luksemb. 6): **„Śpiewający błazen"** z Al Jolsonem (film dźwiękowy).

QUO VADIS (Wierzbowa 7): **„Ich czworo" z Clive Brook'iem i Eveliną Brent.**

APOLLO (Marszałkowska 106) **„Manolescu"** z Brygidą Helm i J. Mozżuchinem.

CAPITOL (Marszałkowska 125) **„Z dnia na dzień"**, p/g pow. F. Goetla.

CASINO (Nowy Świat 50): **„Motyl brukowy"** z Anną May Wong.

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): **„Grzeszna miłość"** z Jadwigą Smosarską i rewja **„Czar miłości"**.

FILHARMONJA (Jasna 5): **„Dama w szkarłatach"** z Lią de Putti.

HOLLYWOOD (Marszałkowska róg Hożej): **„Męczennica"** z Franceską Bertini i rewja: „Brr — Kobiety!"

MIEJSKI (Długa 25): **„Panienka z objektywem"** z Bebe Daniels.

PALACE (Chmielna 9): **„Manolescu"** z Brygidą Helm i J. Mozżuchinem.

STYLOWY (Marszałkowska 112): **„Przebudzenie"** z Vilmą Banky.

SWIATOWID (Marszałkowska 111): **„Bebe i S-ka"** z Bebe Daniels.

WODEWIL (Nowy Świat 43): **„Parada żołnierzyków"** z Bessie Love.

PAN (Nowy Świat 40): **„Z dnia na dzień"** z A. Brodziszem.

Willi Fritsch
opowiada anegdoty.

Jakież było zdziwienie pewnego dnia w restauracji atelier Ufy, gdy Willy Fritsch i jego kolega, jeden z młodych artystów — siedząc naprzeciw siebie przy stoliku stukali naprzemian widelcami w szklanki, a następnie wybuchali śmiechem.

Po szeregu błędnych domysłów — przyszło wreszcie otoczeniu na myśl—że obaj artyści znaleźli całkiem, poprostu — genjalny sposób opowiadania sobie niezbyt przyzwoitych anegdotek, nie obrażając uszu pań, znajdujących się w towarzystwie.

Mianowicie — obydwaj używali... alfabetu Morsego.



Urocza „gwiazdeczka" IRENA DALMA, odkryta przez reż. Juljusza Gardana, kreuje rolę Małgorzaty Ościenówny w filmie „Uroda życia".

Fot. Leo-Film.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 ; 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.